

Dlaczego Polska nie potrzebuje UE?

22 października 2022

Polska miała historyczne nieszczęście przez długi czas należeć do obozu tzw. demoludów. W owych czasach żyło się skromnie, żyło się biednie. Gdy ktoś jechał na zachód, do bogatej Europy do Ameryki, wszyscy patrzyli na niego z wypiekami na twarzy. Tkwiło w nas, Polakach, przeświadczenie: my jesteśmy głupszy, oni są mądrzejsi. Jeżeli chcemy rozwijać się, to trzeba bezrefleksyjnie wdrożyć wszystkie rozwiązania podpatrzone od Niemców, Francuzów czy Belgów. Problemem jest jednak to, że te poglądy straciły na aktualności. Obecnie chcąc się dynamicznie rozwijać, trzeba patrzeć na Azję, a nie na Europę.

Nie jesteśmy już centrum świata

Spójrzmy prawdzie w oczy. Nasz kontynent przestał już być centrum świata. A wręcz w coraz większym stopniu przypomina skansen: w szczególności zabytkowych i szalonych postulatów. Pod względem demografii – upadamy. Przemysł? Przenosi się do Azji. Rozwiązania high-tech? Takie rzeczy nie u nas. Konkurencyjność i wydajność? Nigdy. W końcu zamiast rozmawiania o ciężkiej pracy, lepiej rozmawiać o socjalnych benefitach.

Zamiast przeć naprzód, tak jak to powinien robić każdy zdrowy organizm, to albo idziemy lekko do tyłu, albo drepczemy w miejscu. Dlatego też nie trzeba daleko szukać, aby wyróżnić szereg argumentów przeciwko stronnikom Brukseli...

UE to cywilizacja bizantyńska w pełnej krasie. Oficjalnie mydli się nam oczy wspólnym rynkiem. Jednak nie jest to rynek wolny, lecz rynek regulowany. Niemal każdą branżę wspólnotowej gospodarki regulują tysiące stron regulacji prawnych. A nad całym tym kramem czuwają całe rzesze urzędników: unijnych i

krajowych. W efekcie mamy do czynienia nie z wolnym rynkiem zwykłych ludzi, lecz rynkiem wielkich korporacji, które jako jedyne potrafią przebić się przez legislacyjne bariery wejścia. Być może rolnik może dostać pieniądze na nowy ciągnik, ale musi on być wyprodukowany przez korporację rodem z Beneluksu. Być może drobny przedsiębiorca otrzyma środki na nowy samochód, ale nie będzie on wyrobem krajowym. Rolą ekonomiczną Polski – w ocenie obcych – ma być produkcja prostych podzespołów w zachodnich montowniach, a nie tworzenie własnych wysoko rozwiniętych towarów od A do Z.

UE walczy z postawami patriotycznymi. W interesie różnej maści komisarzy i sekretarzy (cóż za bolszewicka nomenklatura!) leży promocja kosmopolityzmu. Marzeniem czerwonych towarzyszy od zawsze było roztopienie narodów Europy w jednym wielkim amalgamacie bez tożsamości. Mamy porzucić pamięć o przodkach, kult ziemi, ojcowizny czy własności. Człowiek ma za zadanie konsumować bez opamiętania, a nie myśleć. Wszystko powinno być wynajmowane (agenda K. Schwaba i J.N. Harariego), a cała własność przejść w ręce kilkunastu rodzin – ot, taka to chora wizja nowej, globalistycznej rzeczywistości.

UE stosuje szantaż finansowy w stosunku do Włoch, Węgier i Polski. Kiedy w jakimś unijnym państwie wygra wybory nie ta partia co trzeba, natychmiast jakiś wysoki komisarz z Brukseli ogłasza, że będzie boleć, że będzie obcinanie środków, że trzeba praworządność wprowadzić, że tak być nie może i mamy odpowiednie środki, by tej sytuacji zaradzić. Innymi słowy, unijne elity mają w głębokim poważaniu wyniki wyborów. Władza krajowa ma obowiązek podporządkować się dyktatowi globalistów.

UE to Europa różnych prędkości. Obecnie naczelną rolę ekonomiczną na naszym kontynencie pełni gospodarka niemiecka. Natomiast reszta towarzystwa ma stanowić li tylko grupę podwykonawców wobec niemieckiej gospodarki. I choć ideolodzy unijni obiecują konwergencję realną (zbliżenie się do siebie poziomu gospodarczego państw członkowskich), to rozwój krajów PIGS temu przeczy (Portugalia, Włochy, Grecja, Hiszpania).

UE to system uzależniania sektora prywatnego i publicznego od projektów, grantów i dopłat. W Europie coraz mniej myśli się o rzetelnej i uczciwej pracy, a coraz więcej o pisaniu wniosków. Wszystko jednak ma swoją ukrytą cenę. Na ogół każdy wniosek o płatność wymaga wniesienia wkładu własnego – stąd też doszliśmy do sytuacji, w której to większość miasteczek, miast i powiatów zadłużyło się w nieodpowiedzialny sposób. Innymi słowy, nasz wzrost ekonomiczny nie był wypracowany, lecz sztuczny, a teraz pozostaje nam nic innego, jak obsługiwać rosnący dług. Budżety wielu jednostek terytorialnych są już tak napięte, że nie ma możliwości dokonywania nowych działań rozwojowych. Oczywiście wszystkie unijne inwestycje nie mogą być zagrożeniem dla gospodarki niemieckiej, dla niemieckiego przemysłu, dlatego też wydawaliśmy pieniądze na: hale sportowe i kulturalne, siłownie na wolnym powietrzu, ścieżki rowerowe. Pieniądze były głównie lokowane na zbytek, a nie na inwestycje przynoszące dochód. Zresztą dość gęsto i często mówi się o potencjalnych dotacjach, rysuje się obraz zachodu jako finansowej studni bez dna, a nigdy nie mówi się o składach na rzecz Brukseli.

UE posiada antychrześcijański charakter. Eurokraci promują aborcję, eutanazję, małżeństwa zboczeńców (co sprzeczne jest z wizją małżeństwa jako związku mężczyzny z kobietą). Nie jest im obce szerzenie deprawacji w szkołach oraz seksualizowanie młodości. Chcą oni penalizacji tzw. mowy nienawiści, czyli de facto zakazania krytyki pewnych grup społecznych. Elity z Brukseli głoszą: wolność słowa tak, ale tylko dla tych, którzy zgadzają się z nami.

UE promuje nieuczciwą konkurencję. Związane jest to chociażby z nierównymi dopłatami rolnymi dla państw członkowskich, co uzasadniane jest różnym poziomem kosztów i rentowności. Jeżeli to prawda, że wszystko zostało tak rozsądnie i sprawiedliwie rozdysponowane, to dlaczego z Danii opłaca się eksportować do Polski wieprzowinę? Duński poziom życia, poziom zarobków jest zdecydowanie wyższy niż w Polsce. Jeżeli taki eksport jest

rentowny, to oznacza, że wsparcia dla duńskich rolników jest wyjątkowo wysokie. Innymi słowy, ich dopłaty bezpośrednie są przewartościowane, a nasze niedowartościowane. Weźmy inny przykład na tapetę: gdy branża transportowa z naszego kraju zaczęła podbijać rynki zachodnie, natychmiast zaczęto wprowadzać regulacje prawne, które ten proceder zatrzymają.

UE to instytucja, która w sposób mistrzowski marnuje pieniądze. Po cóż w końcu wydawać pieniądze na programy pokroju Erasmus? Tajemnicą poliszynela jest to, że środki wykorzystywane są przez młodzież nie do poważnej nauki, lecz głównie do zabawy i przedłużania młodości – szkoda tylko, że za cudze, publiczne pieniądze. A co można napisać o internetowym pamiętniku osiołka, który podróżuje po Holandii i opisuje swoje przeżycia, by w ten sposób przekazywać dzieciom wiedzę o tolerancji? Brzmi jak żart, ale 30 milionów złotych wydanych na projekt było jednak realne. To może jednak rozdysponujemy środki finansowe na centrum meblarskie, projektujące meble z drewna w duchu egalitaryzmu płciowego? Szwedzi to jednak mają pomysły!

UE to ingerencja prawa unijnego oraz sądów unijnych w nasze sprawy. Istniejemy w pewnym porządku prawnym, w pewnej chrześcijańskiej kulturze – zgodnie z tymi uwarunkowaniami nasze sądy orzekają, chociażby w sprawach obyczajowych. I nagle okazuje się, że sprawiedliwe wyroki są podważane, że odwołanie sprawy do Brukseli wywraca porządek prawny do góry nogami. To jest podkopywanie zaufania obywateli wobec państwa, gdzie jeden sąd krajowy mówi tak, a inny sąd unijny mówi nie.

UE to utrata dumy narodowej i suwerenności. Nasi przodkowie oddawali krew w wojnach światowych i powstaniach, gdyż cenili sobie niepodległość. Całe pokolenia Polaków wychowywano i uczono na tajnych kompletach, by uniknąć wynarodowienia. My natomiast naszą suwerenność oddaliśmy za srebrniki. Gdy człowiek stoi przed wyborem: wolność albo dobrobyt w klatce – lepiej wybrać wolność. Tak postępuje obywatel dumny i sprawiedliwy.

Mamy za dużo kompleksów

Niestety, ale gros Polaków nie chciałoby wyjścia z Unii Europejskiej – sondaże na ten temat nie wydają się sfałszowanie. Ogłoszenie takiego referendum dzisiaj oznaczałoby sromotną klęskę eurosceptyków. Jeszcze mamy za dużo kompleksów względem zachodu. To wewnętrzne poczucie własnej wartości musi dopiero zostać zbudowane. Nasze elity są również postkomunistyczne, a nie narodowe i patriotyczne. Stąd też łatwo im było przerzucić się z miłości do Związku Radzieckiego na rzecz miłości do Unii Europejskiej.

Na pewno warto dokonać zmian retorycznych, warto porzucić zwrot „Polexit” na rzecz „Polquit”, gdyż ten drugi wyraz zdecydowanie łatwiej się wymawia. Trzeba nieustannie informować opinię publiczną o bezsensie unijnych posunięć, trzeba działać na zasadzie kropli drażnącej skałę. Gdy upadało Imperium Rzymskie jego obywatele cieszyli się, gdyż w końcu padł biurokratyczny kolos, który kojarzyli wyłącznie z bezzasadnym uciskiem podatkowym. Nie było już rzymskich cnót i patriotycznych elit. Nie było już rdzennego wojska, tylko legiony składające się z ludów barbarzyńskich.

Podobnie skończy Unia Europejska. Ludzie odetchną, gdy otrzymają od losu choć trochę wolności ekonomicznej i spokoju z urzędnikami. Zapewne imigranci kiedyś wyjdą ze swoich stref „no-go”, przejmą władzę i wprowadzą nowe systemy wartości, tym razem już wolne od moralnej degeneracji rdzennych Europejczyków. Będzie już jednak wtedy za późno na zmianę i pójdzie po rozum do głowy.

Autorstwo: Karol Skorek

Źródło: MediaNarodowe.com